

ZA NIEPODLEGŁOŚĆ DUCHA ¹⁾ *)

I.

Jak jesienne słońce przebija się czasem powoli, lecz coraz wyraźniej przez gęste mgły, tak nie raz idea wydostaje się na jaw poprzez gęstwinę szczegółów w takim lub^o innym pamiętniku, albo też wydobywa się gdzieś z dna duszy i z podświadomości, by się stopniowo zmienić w przewodnią gwiazdę życia. Dobrze się stało, że napisano dokładne pamiętniki o losach uniwersytetu od chwili wkroczenia Niemców do Krakowa, bo dziś widzi się, jak w świetle pewnej idei niektóre szczegóły zanotowane maleją, a inne rosną. Rosną w pamiętnikach trzy przede wszystkim zdarzenia: jednym jest uchwała senatu z 19 października 1939 roku, by otworzyć uniwersytet dla młodzieży, drugim jest inauguracja 4 listopada w kościele św. Anny i w auli, trzecim aresztowanie zebranych w tutejszej sali profesorów i asystentów naszej *Alma Mater* dnia 6 listopada. Wszystko, co zanotowano poza tymi trzema faktami maleje, maleje w miarę, jak z rosnącego coraz bardziej dystansu zaczyna pewna idea przenikać wszystkie fakty. Maleje poza trzema zdarzeniami cała koronkowa dyplomacja, przeznaczona dla najeźdców i maleje nawet niemiecki fałsz, niemiecki podstęp. Maleje coraz bardziej w naszych oczach to, co powiedział generał Schumann, burmistrz Zörner, profesor Koch, p. Hoffmann lub inny wilk w owczej skórze, maleje ukrywający się Wollsäger a rosną, ciągle rosną trzy wymienione zdarzenia, ponieważ w nich coraz jaśniej świeci czysta, ożywiająca idea. Zaświeciła po raz pierwszy, kiedy senat przed wszelkimi roz-

¹⁾ Przemówienie wygłoszone w Uniw. Jag. na zgromadzeniu profesorskim w rocznicę aresztowania w dniu 6. XI. 1945 r.

*) Tygodnik Powszechny, r. 1945, nr 36.

mowami z władzą niemiecką uchwalił bezwzględnie rozpocząć rok akademicki; zaświeciła po raz drugi, kiedy profesorowie i młodzież stawili się w kościele św. Anny i wyśpiewali, odważnie z pełnej duszy: „Boże coś Polskę... Ojczyznę wolną pobłogosław Panie“; zaświeciła po raz trzeci w tej sali, kiedy nam kazano na czele z Rektorem opuścić te nasze kochane mury. Nie można od siebie oddzielać tych trzech faktów, bo wszystkie trzy z tej samej zrodziły się idei, z tej samej myśli o niepodległości ducha wobec każdej przemocy fizycznej. Idea ta sprawia, że we wspomnieniach wszystko maleje, a tylko te trzy zdarzenia rosną. Ta idea coraz jaśniej wydobywała się z naszej podświadomości, z naszych sumień, by się stać gwiazdą przewodnią na tułaczkę i na życie w obozie.

We wszystkich trzech zdarzeniach występowaliśmy nie jako jednostki o takim lub innym nazwisku, lecz jako *Alma Mater*, jako Uniwersytet Jagielloński. Tak to wyczuwali mniej lub więcej wyraźnie profesorowie i asystenci i cała młodzież i służba uniwersytecka. Nie rozpoczęły się nasze losy bynajmniej od tego, że nas wzięto podstępnie na wykładzie, lecz rozpoczęły się od tego, żeśmy w imię niepodległości duchowej uchwalili przez senat otwarcie uniwersytetu, żeśmy razem z młodzieżą w imię tej samej idei stawili się 4 listopada w kościele i auli, a dzień naszego aresztowania był tylko następstwem naszych własnych, dobrowolnych poczynań i perfidii niemieckiej.

Powiedziano nam w tej sali przez usta naszego kata Müllera, że krakowska wszechnica była zawsze ogniskiem walki duchowej z niemczyzną. Powiedziano nam prawdę, byliśmy żywą twierdzą w każdej walce, gdzie były zaangażowane ideały prawdy i wysokiego duchowego życia naszego narodu. Uniwersytet jako całość podniósł bunt przeciwko fizycznej przemocy i stał się przez to od początku wojny źródłem pokrzepienia dla polskiego społeczeństwa. Dlatego tak bardzo nasze uwięzienie wstrząsnęło sumieniem nie tylko naszego inteligenta, ale i chłopca i robotnika. Byli w tej chwili z nami, byli z nami nie dlatego, że znali tę lub inną jednostkę, lecz dlatego, że wywożono krakowską *Alma Mater*, tę macierz, która karmiła chlebem duchowym przez całe wieki polski naród. Byli

z nami wszyscy dlatego, żeśmy razem profesorowie i asystenci i oderwana od nas młodzież, stali się widzialnym symbolem tego, co coraz silniej ogarniało wszystkie sfery, staliśmy się wyrazem niepodległości ducha wobec przemocy pancernych wozów czy takich lub innych armat. Byliśmy żywą twierdzą, z której zawsze walczono, ilekroć trzeba było odeprzeć zakusy zachodniego sąsiada.

Żywą twierdzą wywożono z Krakowa do Wrocławia i Sachsenhausen. Przed bramami obozu kazano nam stać w lodowatym deszczu na to, żeby esesowcy mogli się mieszać z nami i uragać polskiej nauce, polskiemu uniwersytetowi. Nie znali żadnego z nas, lecz wiedzieli, że należymy do całości i pienili się na myśl, żeśmy się odważyli stanąć do walki w imię niepodległości naszego ducha.

Żywą twierdzą byliśmy także w obozie, czując, że jesteśmy odpowiedzialni za honor naszej *Alma Mater* i za honor Rzeczypospolitej. Twierdzyśmy nie poddali aniśmy jej nie zdradzili, chociażby przez jakąś jednostkę. Żarła nas od wewnątrz niemoc, że aż ciało od niej poczęło chorować, aleśmy żywej twierdzy ani poddali, ani zdradzili. Zaczęli umierać koledzy. Był to nasz wielki ból, ale zarazem nasz wielki honor, gdyż nie masz wyższej nad tę dla Rzeczypospolitej i *Alma Mater* miłości, jak kiedy ktoś duszę swoją da.

Skoro w Krakowie pojawiły się na murach pierwsze klepsydry i zjawiły się w domach żałoby pierwsze urny z popiołami, okryły się smutkiem niektóre rodziny, dlatego, że zmarł ich ojciec lub brat, ale i rodziny i całe społeczeństwo, patrzyły na to jeszcze inaczej, patrzyły na każdą śmierć z obozu w Sachsenhausen jako na ofiarę *Alma Mater* dla wspólnej sprawy. Rosło przywiązanie do tej krakowskiej wszechnicy w miarę, jak mnożyły się ofiary, rosło przywiązanie nie do jednostek lecz do całości, do żywej twierdzy walki duchowej z naszym wrogiem. Obraz żywej twierdzy jagiellońskiej z obozu w Sachsenhausen był pokrzepieniem dla kolegów naszych z innych uniwersytetów, kiedy ich brano z Poznania czy Warszawy, z Wilna, z Lublina lub Lwowa. Oni wszyscy byli z nami, bo

poszli pod ścianę, do więzień i obozów za tę samą wielką ideę niepodległości duchowej wobec przemocy.

Wszystkich nas w obozie ubywało, ubywało nam zdrowia i sił, ale to był nasz honor, honorem naszym największym, niezapomnianym, serdecznie ukochanym i koroną naszą są ci, którzy padli tam ofiarą, dając swe życie — i ci także, co wrócili do Krakowa z zarodkiem bliskiej śmierci w swym organizmie.

II.

Żywą twierdzą w walce z zachodnim najeźdźcą była wszechnica jagiellońska od początku swego istnienia. Kiedy Jagiełło rozgromił krzyżackie szyki pod Grunwaldem, witała go nasza *Alma Mater* w swych murach, a Jan z Kluczborka na uroczystości triumfalnej wygłosił kazanie. Niebawem do walki z Niemcem stanęli sami profesorowie, kiedy Falkenberg, jak niedawno temu hitlerowskie Niemcy, wzywał w paszkwilu do zniszczenia biologicznego Polaków, a nie tylko do rozgromu państwa. Z ust profesorów paryskich dowiedział się o tym krakowski rektor, Paweł Włodkowic i dodał oskarżenie do oskarżenia. Skarżył Krzyżaków i oskarżył teraz Falkenberga. Skarżył krzyżaków w oczach całego chrześcijańskiego świata, że nawracają mieczem, że zabierają obcym narodom ich ziemię, oskarżał niemieckiego cesarza, że rości sobie pretensje do ziemi pogańskiej. Oskarżał Falkenberga, jak tylko biegły dekretysta mógł oskarżać. Heretycką nazwał całą Polskę, oszczerca, więc i on Falkenbergowi herezję zarzucił, tak iż powinienby był za to gardło swoje dać. Nie dał gardła, ale w więzieniu zamku św. Anioła musiał na kolanach wobec rektora krakowskiego odszczekać swe kłamstwa i obelgi. Klaskała krakowska młodzież Jagielle po zwycięstwie jego pod Grunwaldem; klaskała teraz tymi samymi sercami zwycięskiemu w Konstancji Włodkowicowi.

Filia mea, córką swoją nazywał Jagiełło wszechnicę jagiellońską z serdecznej wdzięczności za te usługi, jakie oddała Polsce na terenie międzynarodowym przeciwko Krzyżakom.

Filia mea, córką swoją nazwał król krakowską wszechnicę za jej służbę obywatelską dla państwa.

Prawdzie i Rzeczypospolitej służył uniwersytet przez całe wieki, razem z nią dzielił dołę i niedolę, szczęścia i nieszczęścia tak, iż cała Rzeczpospolita mogła za Jagiełłą odezwać się do polskiej wszechnicy: *Filia mea*, córka moja, kość z mojej kości i krew z mojej krwi. Przez całe wieki znowu mniej lub więcej wyraźnie występowała idea służby dla ojczyzny w sumieniach tych, co wchodzili w całość krakowskiej uczelni.

Naczelną służbą zawsze była i być musi ze strony uniwersytetu twórcza praca w dziedzinie wiedzy, gdyż ludzkie gromady bez oświaty są bezhistoryczne. Na bezhistoryczność, na zapomnienie w gronie narodów chciały nas skazać Niemcy hitlerowskie i dlatego po rozbiciu polskiej armii usiłowali rozbić żywą twierdzę jagiellońską, usiłowali zgasić narodowe ognisko wielkiego światła w całym społeczeństwie! Walka z Uniwersytetem Jagiellońskim od początku najazdu hitlerowskiego zmierzała do tego, by pogrążyć Polskę w wiecznej bezhistoryczności.

Datę przyjęcia chrześcijaństwa i datę powstania pierwszego uniwersytetu zapisuje się w rocznikach każdego narodu jako daty przełomowe w jego dziejach: Niemcy hitlerowskie usiłowały najpierw zgładzić chrześcijaństwo na swoich i obcych ziemiach, a potem zgasić najwyższe ogniska kultury narodowej. Przeciwko tej bezhistoryczności naszego narodu, przeciwko zamachowi na naszą kulturę podniosła Wszechnica Jagiellońska duchowy bunt, uchwalając 19 października 1939 r. otwarcie nowego roku akademickiego i stając 4 listopada do pracy z młodzieżą przy wielkim swym warsztacie. Następstwem tego kroku było to, że żywa twierdza polskiej kultury przeszła do obozu, ale i w obozie się nie poddała, bo ją ożywiała wielka idea, za którą nasi niezapomniani koledzy duszę swoją dali.